

## „Zbawca” czy zdobywca? Polacy i Napoleon podczas „pierwszej wojny polskiej” 1806–1807

Wielka Armia w zaborze pruskim • droga Napoleona od Jeny do Berlina • dlaczego cesarz potrzebuje Polaków? Dąbrowski i Wybicki podejmują ryzyko • czy „Polacy godni są być narodem”? Kościuszko odmawia cesarzowi • poznański triumf Dąbrowskiego i Wybickiego • Wielkopolska „zruca” pruską władzę • Napoleon wobec sprawy polskiej jesienią 1806 roku • czy Warszawa pójdzie w ślady Poznania? Wahania warszawskiej arystokracji • entuzjaści i sceptycy: co da Napoleon, co grozi z jego strony? • chwała i gehenna kampanii zimowej • „bohater dwóch wieków” i „trusia z Walewic” • powołanie Komisji Rządzącej • dlaczego Polacy poparli Napoleona? Uciążliwi wyzwoliciele • jak sformować armię w dwa miesiące? Laury bojowe i proza życia codziennego armii • bohaterowie i dezerterzy • ostatnie tygodnie wojny • rokowania w Tylży i ich efekty

„[...] spostrzeżliśmy o milę od miasta całe pola pokryte pojedynczymi żołnierzami w surdutach różnej barwy, nieśli wszyscy broń kolbą do góry i szukali suchych przepraw po polach, na drodze bowiem było błoto po kolana”. Widok francuskiej piechoty wkraczającej do zaboru pruskiego jesienią 1806 roku zaskoczył nie tylko osiemnastoletniego Dezyderego Chłapowskiego, ale również wielu innych postronnych obserwatorów. Niemalże zdziwienie budziły też niska na pierwszy rzut oka dyscyplina napoleońskich żołnierzy, ich wygląd i postawa. „Kiedyśmy się przypatrywali temu wojsku – wspominał Antoni Białkowski, kolejny wówczas nastolatek, który niebawem miał zostać oficerem armii Księstwa Warszawskiego – nie mogliśmy wyjść z podziwienia, jakim sposobem mogło takie wojsko zwyciężyć naszych Prusaków, którzy [...] daleko porządniej i regularniej ubranymi byli. [...] Do tego przechodząc nie zachowywali żadnego porządku; w szeregach szli krokiem [...] bez taktu, broń bez bagnatów niosąc kolbami do góry, a ciągle z sobą rozmawiając”. To jednak pozory – jak zauważył Chłapowski: „Przed samym miastem [...] uderzono w bębny, zbiegli się wszyscy i stanęli w kolumnie szeregami, w mgnieniu oka pozwijali płaszcze, poprawiali kapelusze [...]; wojsko jak najregularniejsze się zjawilo, maszerując z muzyką na czele krokiem żywym podwójnym do miasta”<sup>1</sup>.

Nie ulega wątpliwości, iż mieszkańcy Wielkopolski, których oczom w listopadzie 1806 roku ukazały się pierwsze oddziały Wielkiej Armii, mieli pełne

<sup>1</sup> D. Chłapowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Wojny napoleońskie 1806–1813*, Poznań 1899, s. 3; A. Białkowski, *Wspomnienia starego żołnierza*, Gdynia 2003, s. 2–3.

prawo czuć się zdumieni, nie tylko widokiem wojska, którego wygląd i zachowanie tak dalece odbiegały od „kuso opiętych” i wzorowo wymusztrowanych Prusaków. Przede wszystkim do niedawna jedynie niewielu z nich w ogóle spodziewało się ujrzeć żołnierzy napoleońskich na ziemiach polskich. Sprowadził ich na nie kolejny, po niedawno zakończonej wojnie Napoleona z trzecią koalicją, dramatyczny zwrot w polityce europejskiej. Tym razem dokonał się on za sprawą Prus, od dziesięciu z górą lat trzymających się na uboczu wstrząsających Europą konfliktów. Przysięga wieczystej przyjaźni złożona Aleksandrowi I w 1805 roku nie przeszkodziła Fryderykowi Wilhelmowi III unikać otwartego zaangażowania po stronie koalicji aż do chwili, gdy wieści spod Austerlitz przesądziły o dalszym kierunku polityki Prus. Zachowując pozory neutralności, starały się one wyciągnąć jak najwięcej korzyści z rozwoju sytuacji. Na życzenie Napoleona zamknęły swe porty dla statków angielskich i wyraziły zgodę na cesję części terytorium na rzecz niemieckich sojuszników cesarza. W zamian otrzymać miały Hanower – zajęte przez wojska francuskie dziedziczne włości władców Wielkiej Brytanii. Wygodnej pozycji arbitra, o którego poparcie zabiegają pozostałe państwa, nie dało się utrzymać długo. W lipcu 1806 roku sprzymierzeni z Napoleonem władcy niemieccy utworzyli pod jego protektoratem Związek Reński, przenosząc w ten sposób do przeszłości istniejące od ponad ośmiuset lat Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Dominacja cesarza Francuzów w Niemczech poważnie niepokoiła dwór berliński, polityczne trzęsienie ziemi spowodowały jednak wieści o negocjacjach pokojowych między Francją i Anglią, w których trakcie gabinet St. James kuszone perspektywą zwrotu obiecanego Prusom Hanoweru. Oburzenie nimi wywołane wzmocniło wpływy części pruskich dygnitarzy i generalicji, od dawna nakłaniających króla do zaangażowania się po stronie koalicji antynapoleońskiej. Pod presją partii wojennej, której głównym rzecznikiem stała się piękna królowa Luiza, Fryderyk Wilhelm III wystosował do Napoleona ultimatum z żądaniem wycofania wojsk francuskich z terytorium Niemiec i wyrażenia zgody na utworzenie pod egidą Prus związku państw północnoniemieckich. Demonstracja mocarstwowych aspiracji monarchii Hohenzollernów nikogo w Europie nie zaskoczyła, czego nie można powiedzieć o jej konsekwencjach. Nawet najbardziej wnikliwi obserwatorzy europejskiej sceny politycznej nie przypuszczali zapewne, że w ciągu tygodnia od rozpoczęcia działań wojennych wojska króla Prus znajdą się w całkowitej rozsypce. Zrodzone w czasach Fryderyka Wielkiego wyobrażenie o potędze pruskiej armii legło w gruzach 14 października 1806 roku w wyniku jednocześnie stoczonych bitew pod Jeną i Auerstedt. Niemal pełna demoralizacja przeciwnika wycofującego się ku północnym, południowym i wschodnim rubieżom monarchii otworzyła Napoleonowi drogę do Berlina i dalej na wschód – ku terenom zagarniętym przez Prusy podczas kolejnych rozbiorów Polski.

Pościg prowadzony przez poszczególne korpusy Wielkiej Armii w drugiej połowie października przyniósł kolejne, osiągnane zwykle niewielkim kosztem, zwycięstwa i dziesiątki tysięcy jeńców. Klęski sparaliżowały wolę walki Prusaków w stopniu rzadko spotykanym w historii wojen. Symbolem upadku ducha pruskich dowódców i żołnierzy stała się kapitulacja dobrze przygotowanej do obrony twierdzy w Szczecinie przed kilkuset kawalerzystami z „piekielnej brygady” generała Antoine’a Lasalle’a. A jednak mimo całkowitej niemal zagłady armii Fryderyka Wilhelma III losy wojny nie zostały rozstrzygnięte. Gdy 4 listopada 1806 roku po ulicach Poznania niósł się stukot kopyt koni 1. pułku strzelców konnych pułkownika Remy’ego Exelmansa idącego w awangardzie korpusu marszałka Louisa Davouta, kilkaset kilometrów dalej na wschód na spotkanie Wielkiej Armii ruszała znad Niemna licząca ponad 60 tysięcy żołnierzy rosyjska armia generała Leontija Bennigsen. Po kilkunastu dniach zajmowała ona już okolice Warszawy i Pułtuska. W ślad za nią podążała szacowana na 50 tysięcy armia generała Friedricha Buxhöwdena. W krytycznym dla monarchii Hohenzollernów momencie Aleksander I dowiódł, że przysięga przyjaźni, złożona rok wcześniej w Berlinie, nie straciła dla niego swej wagi.

Już we wrześniu 1806 roku władca wydał manifest informujący o odrzuceniu proponowanych przez Napoleona warunków pokoju, w którym dobitnie podkreślał, że nie kieruje nim „chęć rozprzestrzenienia granic naszych ani czczej chwały przemijających zwycięstw, ale że pragniemy i działamy ku umocnieniu ogólnego bezpieczeństwa, utrzymaniu naszych aliansów i obronie godności Naszego państwa”. Na wieść o klęskach Prusaków pod Jeną i Auerstedt car wystosował do Fryderyka Wilhelma III list z zapewnieniami o wierności przyjętym zobowiązaniom i obietnicą udzielenia szybkiej pomocy wojskowej<sup>2</sup>. Za deklaracją wzniosłych motywów krył się polityczny pragmatyzm – przystępując do wojny, Aleksander I działał na rzecz przywrócenia równowagi sił między mocarstwami zachwianej przez zwycięstwa Napoleona i wzmocnienia roli odgrywanej przez Rosję w polityce europejskiej.

Wkroczenie kilkudziesięciotysięcznych sił rosyjskich na ziemię zaboru pruskiego poważnie skomplikowało sytuację cesarza Francuzów i oddaliło perspektywę szybkiego zakończenia wojny. Błyskotliwa dotąd kampania mogła zamienić się w przewlekłe, wyniszczające działania prowadzone jesienią i zimą w ubogim, oddalonym od podstaw operacyjnych Wielkiej Armii kraju. Przed zbliżającym się starciem z Rosjanami, wspomaganymi przez niedobitki pruskiej

---

<sup>2</sup> Manifest Aleksandra I z 30 VIII/11 IX 1806, „Gazeta Warszawska” nr 80 z 7 X 1806, s. 1291–1292; Aleksander I do Fryderyka Wilhelma III, 22 X/3 XI 1806, [w:] *Wnieśliżnaja politika Rossii XIX i naczala XX w.*, t. 3, Moskwa 1963, s. 361.

armii, Napoleon zdawał sobie sprawę, że tym razem sprawna aprowizacja, dobrze zorganizowane zaplecze i możliwość uzupełnienia ubytków w szeregach tysiącami nowych żołnierzy mogły mieć większy niż zwykle wpływ na ostateczny rezultat rozgrywki. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierał stosunek Polaków do wkraczających do zaboru pruskiego oddziałów Wielkiej Armii. Poparcie z ich strony mogło zapewnić cesarzowi Francuzów dogodną pozycję podczas ewentualnych rokowań pokojowych, przede wszystkim jednak znacznie ułatwiłoby mu prowadzenie dalszych działań. Niezależnie od politycznych korzyści, jakie mogły wynikać dla francuskiej dyplomacji z pozyskania Polaków, kampania prowadzona na ziemiach położonych z dala od własnych baz zaopatrzeniowych z pewnością byłaby łatwiejsza, gdyby Francuzi mogli liczyć na pomoc ich mieszkańców.

Korzyści płynące z pozyskania serc i umysłów Polaków zainteresowały nie tylko cesarza Francuzów. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny w otoczeniu Fryderyka Wilhelma III uznano za konieczne zbadanie nastrojów panujących wśród polskich poddanych, ich postawy wobec Prus i Napoleona oraz możliwości utworzenia złożonego z Polaków ochotniczego korpusu. Część odpowiedzi na nurtujące dwórn pytania przyniósł memoriał przedstawiony królowi w sierpniu 1806 roku przez spowinowaconego z rodziną panującą Antoniego Radziwiłła. Książę, od dawna przekonany o możliwości odbudowania państwa polskiego z Hohenzollernem na tronie, dowodził w nim, że polscy wolontariusze zapełnią szeregi armii pruskiej, jeśli inicjatywa wojskowa będzie częścią poważnej oferty politycznej – Fryderyk Wilhelm III powinien zatem ogłosić się królem Polski. Memoriał nie zawierał propozycji konkretnych rozwiązań ustrojowych. Wspominał jedynie o konieczności wyodrębnienia ziem zaboru pruskiego z monarchii pruskiej i zawierał postulat, by powierzyć administrowanie nimi Polakom. W podobnym tonie wypowiadał się ceniony na dworze jako lojalny poddany hrabia Feliks Łubieński, z którym konsultowano propozycje Radziwiłła. Obaj cieszący się zaufaniem władcy Polacy w początkach września przedstawili mu kolejny, bardziej szczegółowy memoriał w sprawie odbudowy Polski. Efekty ich pracy pozostały na papierze – już wkrótce, po bitwach pod Jeną i Auerstedt, Fryderyk Wilhelm III myślał przede wszystkim o ratowaniu własnej korony, nie zaś o sięganiu po kolejną<sup>3</sup>. Ewentualna inicjatywa w sprawie polskiej znalazła się w ręku cesarza Francuzów.

---

<sup>3</sup> Działalność i plany Radziwiłła i Łubieńskiego por. L. Ranke, *Denkwürdigkeiten des Staatskanzlers Fürsten von Hardenberg*, t. 5, Leipzig 1877, s. 391–396 (fragmenty tłumaczone w: H. Mościcki, *Dzieje porozbiorowe Polski w aktach i dokumentach*, t. 1: *Od rozbiorów do Księstwa Warszawskiego (1772–1807)*, Warszawa–Kraków–Lublin 1930, s. 86; M. Loret, *Między Jeną a Tylżą (1806–1807)*, Warszawa 1902, s. 22–26; T. Mencil, *Feliks Łubieński. Minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego (1758–1848)*, Warszawa 1952, s. 46.

Możliwość gry kartą polską Napoleon brał pod uwagę już wcześniej. Latem 1806 roku, jak zwykle przed rozpoczęciem działań wojennych, zlecił przeprowadzenie nie tylko rozpoznania wywiadowczego ziem, które mogły stać się teatrem wojny, lecz także zgromadzenia najważniejszych informacji z zakresu ich historii, geografii i gospodarki. Dzięki temu dysponował elementarną, choć bardzo powierzchowną wiedzą o sprawach polskich<sup>4</sup>. Wydaje się, że cenił polskich żołnierzy, których odwagę poznał w czasie kampanii we Włoszech i w Niemczech w latach 1797–1801. Poza tym pochlebny dla Polaków wyobrażeniem wjeżdżającemu do zaboru pruskiego Napoleonowi towarzyszył ukształtowany na podstawie lektury obraz kraju zamieszkanego przez ciemnych chłopów, przywiązaną do swych swobód, anarchiczną szlachtę i wszechwładną arystokrację.

Przygotowania cesarza Francuzów do ewentualnego zaangażowania się w sprawy polskie nie ograniczały się do lektury. Jeszcze przed bitwą pod Jeną generał Jan Henryk Dąbrowski, dowodzący szczątkami legionowych oddziałów na służbie króla Neapolu Józefa Bonapartego, otrzymał rozkaz natychmiastowego przybycia do kwatery głównej. W drodze towarzyszył mu jedynie jego zaufany szef sztabu Maurycy Hauke – to nasze pierwsze, lecz nie ostatnie spotkanie z trzydziestotrzyletnim wówczas podpułkownikiem. Wydarzenia owej jesieni toczyły się błyskawicznie i już wkrótce Dąbrowski, zaliczony do świty cesarza, brał udział w jego triumfalnym wjeździe do Berlina. Generał zdążył wcześniej odbyć kilka krótkich rozmów z Napoleonem, podczas których cesarz wspominał o korzyściach, jakie mogłoby przynieść Polakom wkroczenie Wielkiej Armii do zaboru pruskiego. Wydaje się, że początkowo starał się on poznać opinię Dąbrowskiego na temat nastrojów panujących wśród jego rodaków i nie kwapił się z daleko idącymi deklaracjami w sprawie polskiej. Wzywając wodza legionów do swej kwatery, nie miał jeszcze skryształowanego politycznego planu kampanii. Jak w innych przedsięwzięciach, brał pod uwagę różne możliwości rozwoju sytuacji. Obecność Dąbrowskiego w otoczeniu cesarza mogła zatem zostać wykorzystana do realizacji wielkiego planu politycznego lub przynajmniej, jak zauważał biograf generała, nadwątlić ewentualny upór pruskich negocjatorów układu pokojowego, doskonale rozumiejących, co może oznaczać widok generała w polskim mundurze w otoczeniu zwycięzcy<sup>5</sup>. W Berlinie sprawy przyspieszyły biegu – w kolejnej rozmowie Dąbrowski, zapytany wprost przez Napoleona o możliwość uzyskania poparcia ze strony Polaków w wojnie z Prusami, zapewnił cesarza o gotowości rodaków do zaangażowania się po jego

<sup>4</sup> Por. E. Halicz, *Opinie francuskie o Polsce (w świetle współczesnych dokumentów dyplomatycznych, literatury politycznej i prasy)*, [w:] idem, *Geneza Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1962; B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie*, Warszawa 1966, s. 13–15.

<sup>5</sup> J. Pachoński, *Generał Jan Henryk Dąbrowski*, s. 391–396.

stronie, jeśli uzyskają oni pewność, że ich wysiłki przyczynią się do odbudowy Polski. Zasugerował ponadto wydanie odezwy, która, przedstawiając szansę, jaką dla sprawy polskiej stanowią zwycięstwa Napoleona, przygotowałyby umysły na wkroczenie jego armii. Indagowany w sprawach gospodarczych i politycznych, generał zaproponował sprowadzenie do kwatery głównej cesarza swego emigracyjnego przyjaciela i współpracownika Józefa Wybickiego jako bardziej biegłego w tego typu materiach.

Można przypuszczać, że „ojciec Legionów” był nieco zaskoczony, gdy na drodze z Drezna do Wrocławia jego powóz został zatrzymany przez kapitana francuskiej armii, który czystą polszczyzną zapytał: „Wszak Waćpan jesteś Wybicki?”. Wiele do myślenia dawała również treść listu, który przekazał mu ów oficer – adiutant marszałka Davouta Florian Kobyliński. Jeszcze w początkach kampanii, obserwując „niezmierny zapał” wojsk pruskich, Wybicki stwierdzał, że „wszystko się zda zaręczać im zwycięstwo”, natomiast perspektywa „krwawej wojny” budziła w nim raczej niepokój niż nowe nadzieje. Tym bardziej mogło zmieszać go wezwanie Dąbrowskiego, by „w największej tajemnicy” udał się do kwatery głównej Napoleona, zabrawszy ze sobą wszystkie dostępne materiały na temat Polski<sup>6</sup>. Być może – jak po latach utrzymywał w pamiętnikach – prośba ta rzeczywiście początkowo wywołała więcej konsternacji niż euforii, ostatecznie jednak Wybicki zdecydował się przerwać swe „godziny szczęśliwe” w kręgu rodziny i ruszył z Kobylińskim w drogę do Berlina. 3 listopada, w obecności Dąbrowskiego i marszałka Louisa Berthiera, Wybicki został przyjęty na audiencji przez Napoleona: „cesarz [...] zaczął chodzić po pokoju i mnie być obok siebie kazał... Zaczął mówić, że mu wypada ściagać nieprzyjaciela przez Polskę... że on ten kraj rozszarpany chce wskrziesić... ale mu trzeba wiedzieć, czy wojsko w nim znajdzie wygody i żywność? – Odpowiedziałem z wielką żywością, iż jeżeli wniwdzie do kraju jako zwycięzca, wszystko nakazać może, ale jeżeli wchodząc, oświadczy się być naszym wskrzesicielem, wszystko mu sami poniesiem w ofierze. Na to cesarz: «Czy mi to Waćpan zaręczasz?» – Zaręczam – śmiało odpowiedziałem – bo Polak krew i byt swój cały odda dla odzyskania swej niepodległości i Ojczyzny”.

Na żądanie cesarza Wybicki tego samego dnia przygotował i przedstawił mu do akceptacji odezwę do rodaków, wydaną w imieniu Dąbrowskiego i własnym. Trudno stwierdzić, czy Napoleon wprowadził do jej tekstu istotne zmiany, niewątpliwie jednak przypominała ona zwięzłe, odwołujące się do emocji proklamacje napoleońskie, do których Polacy nie mieli dotąd okazji się

<sup>6</sup> J. Wybicki, *Życie moje*, wyd. A.M. Skalkowski, Wrocław 2005, s. 311–313; W. Zajewski, *Józef Wybicki*, Warszawa 1983, s. 177–178; J. Wybicki do T. Rożnowskiej, Drezno, 4 X i 14 X 1806, [w:] *Archiwum Wybickiego*, t. 2, Gdańsk 1950, s. 28–29; J. Wybicki do E. Wybickiej, [w:] ibidem, s. 29; J.H. Dąbrowski do J. Wybickiego, Berlin 28 X 1806, [w:] ibidem, s. 30.

przyzwyczaj<sup>7</sup>. Otwierała ją zapowiedź nadchodzących niezwykłych wydarzeń: „Polacy! Napoleon Wielki, niezwycięzony, wchodzi w trzykroć sto tysięcy wojska do Polski”. Przytaczając słowa cesarza wypowiedziane podczas audiencji, Wybicki wyraźnie podkreślił szansę, jaką stanowi dla Polaków wkroczenie Wielkiej Armii do zaboru pruskiego: „Obaczę (powiedział nam), obaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem. Idę do Poznania, tam się pierwsze moje zawiążą wyobrażenia o jego wartości. Polacy! Od was więc zawisło istnieć i mieć ojczyznę: wasz zemściciel, wasz stwórca się zjawił”. Utrzymana w emocjonalnym tonie, pełna zapału proklamacja wzywała rodaków do entuzjastycznego powitania wkraczającego bohatera: „Zabiegajmy mu drogę z stron wszystkich, tak jak osierocone dzieci rzucają się na łono ojca”. Przede wszystkim jednak powinni oni czynem dowieść Napoleonowi determinacji w walce o odbudowę własnego państwa: „Przynieście mu wasze serca i odwagę wrodzoną Polakom. Powstańcie i przekonajcie go, iż gotowi jesteście i krew toczyć na odzyskanie ojczyzny”. Rodaków w szeregach armii pruskiej, zmuszonych przez zaborców „bić się za nich przeciwko własnej sprawie”, odezwa wzywała do porzucenia obcej służby i powrotu „pod chorągwie Ojczyzny”. Apel do uczuć patriotycznych Polaków wspierała zapowiedź zaangażowania się po stronie orientacji profrancuskiej narodowej legendy: „Wkrótce Kościuszko, wezwany przez niezwyciężonego Napoleona, przemówi do was z Jego woli”.

Odezwa, co nie mogło ująć uwagi mniej egzaltowanych czytelników, wzywała do czynu, nie wspominając o żadnych gwarancjach ze strony cesarza Francuzów. Jedyny w niej konkret stanowiła zapowiedź uzbrojenia polskich oddziałów przez Napoleona: „Broń i oręż z rąk jego otrzymacie”. Udzielone mu poparcie miało być pełne i bezwarunkowe: „Nie zgłębiajmy tajemnic [jego] zamysłów, starajmy się być godnymi jego wspaniałości”. Wszelkie wątpliwości miały ustąpić przed przekonaniem o wyjątkowości szansy, jaka otwiera się przed Polakami. Można jednak odnieść wrażenie, że obaj sygnatariusze odezwy wzięli pod uwagę zauważalne w niej nierównomierne rozłożenie akcentów między wymaganiami stawianymi Polakom, rozbudzonymi oczekiwaniami a niezobowiązującą deklaracją Napoleona w kwestii polskiej. Niektórym czytelnikom mogło to podsunąć skojarzenie ze stosunkiem pierwszego konsula Bonapartego do polskich legii we Włoszech i nad Renem skazanych przezeń na zapomnienie – a według niektórych wręcz na zagładę – w chwili gdy stały się kłopotliwe z politycznego punktu widzenia. Rozproszeniu obaw i odparciu racji przeciwników orientacji profrancuskiej służyć miało zapewne przypomnienie wcześniejszej

---

<sup>7</sup> J. Wybicki, *Życie moje*, s. 316–317. Wpływ Napoleona na treść odezwy podkreśla B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie*, s. 20–22. W. Zajewski (*Józef Wybicki*, s. 180–181) uznaje, że „wyszła ona spod pióra Wybickiego”.

o niespełna dziesięć lat proklamacji Dąbrowskiego wzywającej rodaków w szeregi legionów, która „nie była ku waszej zdradzie użyta. Ci to są legioniści, którzy niezwyciężonego Napoleona pozyskawszy względy, dali mu pierwsze wyobrażenie o duchu i charakterze Polaków”. Niebezpieczny dla zwolenników cesarza argument przeciw opowiedzeniu się po stronie Napoleona – interpretacja czynu legionów jako daniny krwi pozbawionej politycznego sensu – został w ten sposób unieważniony przez wyraźnie podkreślone przekonanie, że ofiara żołnierzy tułaczy nie poszła jednak nie na marne<sup>8</sup>.

Tak zredagowana odezwa doskonale odpowiadała oczekiwaniom Napoleona – mogła wywołać entuzjazm Polaków, a zarazem nie prowokowała konfliktu z Austrią i pozostawiała cesarzowi pełną swobodę działania. Na strunie narodowych aspiracji grał on chętnie, ale ostrożnie – nawet w późniejszych miesiącach kampanii zalecał swym marszałkom powściągliwość w publicznych wypowiedziach na tematy polityczne, by nie wzbudzać nadmiernego zapału Polaków. W redagowanym przez siebie Biuletynie Wielkiej Armii z początków grudnia 1806 roku – publikacji oficjalnej, a więc dostępnej również dla rosyjskich, pruskich i austriackich dyplomatów – o przyszłości sprawy polskiej cesarz wypowiedział się z sympatią, lecz zagadkowo: „Czy tron Królestwa Polskiego zostanie przywrócony i ten wielki naród odzyska swą egzystencję i niepodległość? [...] Bóg jeden, który trzyma w ręku cały splot wypadków, może rozstrzygnąć ten wielki problem polityczny”<sup>9</sup>.

Ostrożność owych sformułowań nie dziwi, wiemy wszak, że jeszcze w pierwszych miesiącach 1807 roku Napoleon brał pod uwagę kilka wariantów rozstrzygnięcia kwestii polskiej. Dyplomacja francuska sondowała wówczas gotowość Wiednia do zwrotu Galicji w zamian za Śląsk pruski, co umożliwiłoby połączenie w jednym państwie zaboru pruskiego i austriackiego. Mniej korzystną dla Polaków wersję rozwoju wydarzeń przynieść mogły podejmowane równocześnie próby rokowań z Fryderykiem Wilhelmem III, podczas których jego wysłannikom sugerowano możliwość zwrotu ziem polskich w zamian za odstąpienie Aleksandra I i zawarcie pokoju. Paradoks sytuacji, z czego dobrze zdawał sobie sprawę Napoleon, polegał na tym, że mimo miążdzących zwycięstw odniesionych przez niego nad armią pruską wystąpienie Rosji spowodowało, iż wojnę trzeba było zaczynać od nowa w trudniejszych niż kilka tygodni wcześniej warunkach. Jak zauważył Adam Skałkowski, cesarz Francuzów był wówczas tak „zależny od wypadków, od zawsze niepewnych losów wojen, od zawikłań polityki, że w kwestii polskiej nie chciał i nie mógł nic stanowczego

<sup>8</sup> Tekst odezwy z 3 XI 1806 za: *Archiwum Wybickiego*, t. 2, s. 30–32.

<sup>9</sup> A.M. Skałkowski, *Z papierów kancelaryi polowej generała Kosińskiego*, [w:] idem, *O cześć imienia polskiego*, Lwów–Warszawa 1908, s. 120, 125; 36 Biuletyn Wielkiej Armii, Poznań, 1 II 1806, *Correspondance de Napoléon I<sup>er</sup>*, t. 14, Paris 1863, nr 11349, s. 10.



postanowić”. Historykowi badającemu dzieje epoki napoleońskiej trudno uchylić się od oceny stosunku Napoleona do polskich aspiracji niepodległościowych, która to kwestia od dawna wywołuje gorące spory<sup>10</sup>. Nie wnikając w szczegóły debaty prowadzonej przez krytyków i obrońców czy wręcz apologetów cesarza Francuzów, warto zauważyć, że wykorzystując atuty, jakie dawało mu poparcie ze strony Polaków, nie przekroczył on granicy dzielącej bezwzględny, polityczny pragmatyzm od całkowitego cynizmu. Zdecydowanie odradził reprezentantom polskich patriotów z zaboru austriackiego próby wywołania powstania w Galicji. Nie skorzystał też z wysuwanej przez środowisko dawnych polskich republikanów propozycji zbrojnego wystąpienia na tyłach armii rosyjskiej, choć mógł – tu zgadzam się z opinią Skałkowskiego – w celu przeprowadzenia korzystnej dla Wielkiej Armii dywersji „rozniecić pożar insurekcji w Wielkopolsce, Prusiech Królewskich i w Warszawie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, [...] zaś w odpowiednim momencie pojednać się z przeciwnikami, zastrzegając dla polskich sprzymierzeńców co najwyżej zapewne łagodne warunki amnestyi”<sup>11</sup>. Zręcznie podsycając nadzieje Polaków, Napoleon w istocie rzeczy nie obiecał im nic – oprócz szansy, którą mogli spróbować wykorzystać. Reszta miała zależeć od nich i od nadal niepewnych losów wojny. Wzywając rodaków do wystąpienia po stronie cesarza, mimo jego ogólnikowych wypowiedzi w kwestii przyszłości zaboru pruskiego, Dąbrowski i Wybicki podjęli ogromne ryzyko. Obaj mieli jednak świadomość, że dotychczasowy przebieg wojny stworzył sposobność, o jakiej marzyli przez cały okres legionowy. Jeśli chcieli działać, nie mieli żadnego wyboru – pozycja, jaką obaj zajmowali, nie pozwalała im nawet marzyć o negocjowaniu z Napoleonem kwestii gwarancji politycznych dla Polaków.

Skoro przezorność nakazywała cesarzowi Francuzów unikać daleko idących deklaracji w tak delikatnej materii, jaką była sprawa polska, przyciągająca najwyższą uwagę Berlina, Petersburga i Wiednia, zapał i entuzjazm Polaków miała rozniecić odezwa podpisana przez „generała dywizji ozdobionego Orderem Wielkiego Orła Legii Honorowej i komandora Orderu Królewskiego Korony Żelaznej” oraz „reprezentanta miast na sejmie 1791 roku”. Wybór tytułatury, pod jaką chcieli przypomnieć się rodakom, wydaje się nieprzypadkowy. Dąbrowski nie odwoływał się do tradycji legionowej, lecz eksponując

<sup>10</sup> Główne kierunki dyskusji i argumenty jej uczestników omawiają prace A. Zahorskiego (*Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974) oraz A. Nieuważnego (*My z Napoleonem*, Wrocław 1999).

<sup>11</sup> A.M. Skałkowski, *Z papierów kancelaryi...*, s. 123. Uwarunkowania polityczne sprawy polskiej oraz jej miejsce w polityce zagranicznej i działaniach dyplomatycznych mocarstw na przełomie 1806 i 1807 r. przedstawiono m.in. w pracach: M. Loret, *Między Jéną a Tylżą...*; E. Halicz, *Geneza Księstwa Warszawskiego*; J. Skowronek, *Sprawa polska*, [w:] *Europa i świat w epoce napoleońskiej*, red. M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1977.

posiadane najwyższe odznaczenia francuskie i włoskie, podkreślał związki łączące go z Napoleonem – cesarzem i królem Włoch. Wydaje się, że również celowo Wybicki ze swej bogatej w doświadczenia polityczne przeszłości konfederaty barskiego, pisarza politycznego czy działacza insurekcji wybrał właśnie epizod związany z Sejmem Wielkim, przemawiający do sentymentów kręgów związanych z tradycją reform i walki o niepodległość u schyłku XVIII wieku – raczej umiarkowanych, choć sprzyjających emancypacji mieszczan, patriotów niż radykałów.

Dla zainteresowanych sprawami publicznymi rodaków obaj nie byli postaciami anonimowymi. Więcej wiadano zapewne o Wybickim, który od schyłku lat sześćdziesiątych XVIII wieku brał aktywny udział w życiu politycznym kraju jako poseł, barski dyplomata, publicysta polityczny i członek insurekcyjnych władz. Dąbrowski – syn Polaka w służbie saskiej – długo postępował śladami ojca i w armii polskiej pojawił się dopiero w 1792 roku. Początkowo słabo zorientowany w realiach politycznych kraju, przez pewien czas uchodził nawet wśród patriotów za zausznika Targowicy, co w pierwszych dniach insurekcji omal nie zaprowadziło go na szubienicę, przed którą ocalił go rozpoznający jego sprawę, nieznany mu wcześniej członek Rady Zastępczej Tymczasowej... Józef Wybicki. W czasach rewolucji przejście od upadku do wzlotu dokonuje się łatwo (doświadczył tego także również generał Bonaparte) – kilka miesięcy po zwolnieniu z aresztu Dąbrowski, na czele powierzonej mu przez Kościuskę dywizji, wspierając powstanie w Wielkopolsce, przeprowadził rajd na tyły wojsk pruskich, który przyniósł mu rozgłos wśród rodaków, a nawet profesjonalne uznanie dowódców pruskich i rosyjskich. Kilka lat później jako wódz Legionów cieszył się już opinią niezłomnego patrioty w środowiskach, które nadal żywo reagowały na hasła niepodległościowe. Jego nazwisko miało jednak zdecydowanie większy urok dla elity mieszczańskiej czy też drobnej i średniej szlachty. Z pewnością słabiej działało – choć i tu były wyjątki – na statecznych ziemian i arystokratów, z których wielu uważało Legiony za szkodliwą i niepotrzebną awanturę. Wśród emigracyjnych radykałów Dąbrowski uchodził z kolei za pruskiego lub austriackiego agenta (!), a w najlepszym wypadku despotę usuwającego z legionów niepokornych oficerów. Niemniej wydaje się, że większość czytelników odezwy postrzegała obu jej sygnatariuszy jako postaci wprawdzie znane, należące do grona szeroko rozumianej elity politycznej czasów Sejmu Wielkiego i insurekcji, ale z pewnością nie pierwszoplanowe. Ich wpływów w kraju nie umocniły również ostatnie lata, w których Wybicki wycofał się z życia publicznego, a Dąbrowski zajmował wysokie, lecz odległe od spraw polskich stanowisko w armii Królestwa Neapolu. W tej sytuacji rzeczywista waga złożonych przez nich podpisów i skuteczność oddziaływania proklamacji na nastroje i postawy Polaków były wielką niewiadomą.